№ 46. Rok 1849.

Wtorek, 27 Lutego.

Wychodzi codziennie prócz Niedzieli i świąt uroczystych. Prenumerata przyjmuje się w Księgarni St. Gieszkowskiego przy ul. Grodzkiej Nr. 117.

Kwartalna przedpłata na Gazetę Krakowską wynosi ZłR. 4.—Miesięczna Złp. 6. — Prenumeratę przyjmują wszystkie Urzęda Pocztowe.



GAZETA KRAKOWSKA.

Ner 176 Praes.

OBWIESZCZENIE.

Wypadek niosący na sobie cechę gwałtu publicznego na dniu wczorajszym popołudniejszą porą wśród dnia tak swawolnie i złośliwie wykonany, objawiający aż nadto chęci znajdujących się ludzi złośliwych, zaburzenia spokojności i porządku publicznego, spowodował C. K. Kommissyą Gubernialną za porozumieniem się z C. K. Nadkommendą Wojskową, ustanowić Komitet bezpieczeństwa publicznego, złożony z członków następujących, a mianowicie: z C. K. Majora placu P. Csali, Sekretarza Jeneralnego Rady Miej. a byłego Dyrektora Policyi P. Kroebl i z C. K. Gub. Koncepisty P. Hammer, z nadaniem im działalności bez zawisłéj władzy bezpieczeństwa i porządku publicznego, a mianowicie:—

I. Wykonywanie Policyi wyższéj w mieście Krakowie.

II. Kierunek Policyi lokalnéj w wykonaniu Rady Miejskiéj będącéj, i

III. Przewodnictwo bióra paszportowego, meldunkowego i obcokrajowych.

Aby tenże komitet postawić w możebności wykonania nałożonych nań obowiązków — upoważniam go do wydawania wszelkich rozporządzeń i zarządzania wszelkiemi środkami — któreby w celu silnego rozwinięcia działalności jemu powierzonej — a szczególnie do utrzymania zagrożonego publicznego porządku i spokojności za konieczne uznał.

W skutek tego temuż Komitetowi wydział publicznego porządku i bezpieczeństwa przy Radzie Miejskiéj z całém do składu tegóż wydziału należącym personalem urzędników, kompanią policyjną, również jak i całe bióro paszportowe, obcokrajowych i meldunkowe odtąd podporządkowane zostaje z poleceniem, aby każde Komitetu rzeczonego wezwanie lub rozporządzenie bez oporu i jak najściśléj wykonane i służba wymagana ze strony urzędników z bezstronną gorliwością w takim kierunku wykonywaną była — w jakim takową Komitet zażąda i wykonaną mieć zechce. Komitet ten natychmiast urzędowanie swoje w gmachu dawniéj Dyrekcyi Policyi rozpocznie, zatrudniając się pod jednym czynnościami dotyczącemi wychodźców polskich temuż już poprzednio powierzonemi, aż do zupełnego ukończenia takowych.

Komitet w mowie będący będzie podlegał najwyższemu kierunkowi C. Kr. wojskowéj Nadkommendy, i C. Kr. Kommissyi Gubernialnéj, do któréj się w razach potrzebnych o zasięgnienie stósownych poleceń z urzędu udać i z czynności swoich na każde wezwanie wyjaśnienie zdać winien – co się zaś tyczy innych władz krajowych, z takowemi w równym do siebie stosunku pozostawać będzie, do których w wypadkach zajść mogących bezpośrednio udać się upoważnionym zostaje.

Gdyby zaś zachodziła potrzeba wejścia w stosunki urzędowe z władzami innemi w wewnątrz Państwa Austryackiego lub zagranicznemi, na ten czas Komitet w tymto celu pośrednictwa C. K. Gubernialnéj Kommissyi użyć winien.

Z C. K. Kommissyi Gubernialnéj.

Kraków dnia 25 Lutego 1849 r.

ETTMAYER
C. K. Radzca Ministeryalny.

Kraków.

W Niedzielę dnia 4 Marca r. b., w Sali Redutowéj ***Franciszek Schmidt*** piérwszy Wiolonczellista z Wiédnia, uczeń sławnego Servais, odegra „Wielki Koncert“ *na korzyść potrzebujących Braci.* — Oceniając szlachetny cel, oraz wielki talent wydoskonalonego Artysty, spodziéwamy się, iż szanowna Publiczność nasza nie omieszka licznie się zgromadzić.

Wiadomości Polityczne.

Austrya.

Gubernator Welden 17go b. m. ogłosił: W téj chwili raport Feldzeigmeistra Nugent donosi, iż załoga twierdzy Esseg (Osiek) licząca 4500 ludzi, 14go b. m. przed południem złożyła broń, poddając się bezwarunkowo prawemu swojemu monarsze. Twierdzę i wszystkie przedszańce niebawem obsadzono wojskiem pogranicznem, pod dowództwem jenerała Trebesburg, któremu głównie zdobycie przypisują. Znaleziono w twierdzy 614 armat rozmaitego kalibru, 2000 centnarów prochu, 74 konie pociągowe, znaczne magazyny, 400 sztuk bydła i 34,000 złotych mon. konw.

Komitat Komorański 7go b. m. przysłał do Pesztu adres, z wynurzeniem uległości Cesarzowi.

Od 14go b. m. wysyłano z Pesztu znaczne oddziały wojska nad Cisę, dokąd zmierza korpus cesarskiego wojska liczący 11,000 ludzi; brygada Neustaedter nadciągająca w te strony, rozbiła w okolicy Gran (Ostryhom) kilka hufców honwed; w jednéj utarczce 80 ranionych rokoszan zaległo pobojowisko, reszta pierzchnęła do Komorna.

23ci buletyn armii, zawiéra szczegóły zwycięztw: Podpółkownika Urban w północnych stronach Ziemi Siedmiogrodzkiéj i feldmarszałka porucznika Glaeser przy odsieczy twierdzy Arad, wraz z wojskiem jenerała Teodorowicz; w świetnéj téj rozprawie zdobyto na nieprzyjacielu 23 armat w bateryach wzniesionych przeciw twierdzy Arad, 11 dział ciężkiego kalibru zatoczono w twierdzę, 3 zatopiono w rzece Marosz, 3 zagwoździono, 2 przyłączono do artyleryi cesarskiego korpusu, a 3 zdemontowano; prócz tego zabrano rokoszanom 3 wozy amunicyjne i znaczne zapasy. Tenże buletyn potwierdza wiadomość o poddaniu się twierdzy Osiek. Z Bertholdfalva ò kilka mil od Eperies (Preszowa) otrzymano pod datą 13go b. m. wiadomości od jenerała Goetz, który za połączeniem się z brygadą xięcia Jablonowskiego, ruszył w pogoń za rokoszanami pod dowództwem hersztа Goergey. Feldmarszałek Porucznik Hrabia Scblick, zajął ze swemi trzema brygadami stanowisko pod Torna, aby skutecznie atakować rokoszan za połączeniem się z jenerałem Goetz, co nastąpiło przez Margihfalva, Einsiedel (Mniszek) i Schmoellnitz (Smolnik); gdy jednocześnie feldmarszałek porucznik Schulzig ustawił znaczny oddział pod Miskolcz (Myszkowcem), w krótce zatém spodziéwać się można z tych stron dalszych raportów.

W około miasta Wiédnia zbudowane będą 4ry cytadelle: przy Laerberge, w Praterze, na Schmelz i za rogatkami Sgo Marka; — piérwsza najmocniejsza mieścić będzie załogę 8000 ludzi.

Od 1 sierp. zaprowadzone będzie w armii nowe gustowne umundurowanie, zatwierdzone przez Cesarza.

Znaczna liczba zamożniejszych mieszkańców Pesztu przybyła do Wiédnia.

Wiedeń 20.—Ucieczka W. Księcia Toskańskiego jakkolwiek była niespodziewaną widocznie jest tylko skutkiem owych doświadczeń smutnych, jakie papieża sprowadziły do Gaety. Bądźmy sprawiedliwymi, co do ich postępowania, jakkolwiek niemożemy zataić, że stan dzisiejszy Włoch przypisać może należy ich chwianiu się w swojem postępowaniu. Gdy Ci dwaj Książęta przed dwu laty zajęli się czynnie reformą państwa, na ówczas wszyscy i wszędzie, a nawet w Austryi gdzie podówczas o reformie jeszcze niemyślano, poklaskiwali tym pięknym zamiarom a nawet i w Anglii gdzie jak wiadomo wszelkie reformy idą z wielkim oporem. Świat polityczny na ówczas podzielił to przekonanie, że musi zajśdź konieczna zmiana już dla uspokojenia samego ludu włoskiego, i każdy cieszył się, że reforma poczyna się z góry od rządzących, którzy zaprowadzać chcieli rewolucyą moralną bez krwi przelewu. Nie chcemy posądzać ażeby ci dwaj rządcy nie mieli prawdziwie rzetelnych zamiarów w swoich koncessyach jakkolwiek wypadki co do Austryi poniewolnie wzbudzają wszelakie domysły, których my tu niechcemy wyrażać. Lecz spokojne i z naturą zgodne rozwijanie swobód nie były w Planie owych politycznych zapaśników, którzy tylko zupełne zwalenie obecnego stanu uważali za sposobność do osiągnięcia dla siebie korzyści. Wszystkie koncessye monarchów musiały oszukanym ludom od radykalistów być wystawiane jako nędzny środek ratunku, niemający innéj wartości nad chwilową — a to co śię dotąd otrzymało nie jest niczem, dopóki nie masz *Włoch całych i niepodzielnych.* Tą ideą; która dla bujnéj wyobraźni Włocha, pełnéj wspomnień przeszłości ni jest obojętną, starali i starają się ultraliberaliści podszczać prowincye i miasta do nieukontentowania i rozruchów, i cokolwiekby książęta uczynić chcieli, to wszystko niezaspokoi bynajmniéj, albowiem już samo istnienie ich, chociażby zupełnie bezwładne, staje się wieczną dlań zaporą.

Według naszego przekonania, niebędzie pokoju pomiędzy książętami a ludem we Włoszech, aż nastąpią owe dawne Rzymskie czasy, owe rozwinięcie wspaniałości, i historycznéj wielkości. I już zbierają się chmury téj burzy przy północnych Alpach, a wśród kraju można powiedzieć — ulatuje ptastwo. Tak dalece doszło już z tamtejszemi książętami. — Doszli już do tego stopnia, że bez własnego zniszczenia już nic więcéj nie mają do udzielenia. Wołają: stój! i uciekają — bo są bezsilni Nie mają oni na swój rozkaz wojsk pod dowództwem takich wodzów jak Changarnier i Bugeaud wtym bowiem przypadku zawołaliby stój! na sposób ministrów francuzkich, którzy zmienili już dziś swoje zdanie. Wszystkie rządy już dziś się przekonały, że z tym stronnictwem niema żadnych układów, że ono cokolwiek kosztować będzie, musi być zwalczone. Inaczéj ludzkość nigdy i nigdzie nie będzie używać prawnéj wolności. W téj to partyi dziś mieszczą się tyrani nie na tronach.

Z tego powodu cieszymy się dobrą nadzieją co do otworzenia kongressu w *Bruxelli*, i wnosimy, że żądania i opinie Austryi tam znajdą dobre przyjęcie, bez trudności stawianych ani na lądzie stałym Europy, ani w Anglii. *(Austr. Korrespondent).*

Dnia 22. — Alojzy Hüfner z Aszafenburga, na mocy sztandrechtu skazany na szubienicę, drogą łaski rozstrzelanym został dziś o 8 godzinie rano. Armia austryacka działająca w Węgrzech, idąc za przykładem armii we Włoszech, ma wkrótce podać podobnyż adress do Cesarza, ażeby Tenże niesankcyonował postanowienia Sejmu, mającego na celu wysełanie deputowanych na Sejm od wojska i wybory tychże.

Broszura wyszła w Lipsku pod nazwą: „Dziennik gwardzisty narodowego z Października 1848, została tu zakazaną. Wiele osób dowiedziało się o istnieniu tego dziełka, dopiero przez wydany zakaz, i zdaje się, że to był tylko podstęp zwykły księgarski, ażeby tém łatwiéj sprzedawać owoc zakazany, który jak wiadomo zawsze słodko smakuje. Istotnie księgarz nasz ma dziś bardzo wielu amatorów, którzy o tę zakazaną broszurę licznie się pytają.

Ołomuniec 23 Lutego. Z wielu części monarchii austryackiéj słyszym o stawianym oporze przez pojedyncze gminy przeciwko stawianiu rekrutów. Takie postępowanie pomniejszéj tylko części leży w naturalnych powodach — ale powiększéj części bywa ono sztucznie i złośliwie przysposabiane i żywione. I tak w Czechach miano rozszerzać drukowane i litografowane pamflety, które wprost zachęcają do oporu przeciwko stawianiu rekrutów! a źle osławieni ludzie jeżdżą po wsiach, ażeby lud przeciwko tym środkom rządowym buntować. Iakie skutki może to wszystko mieć, i do czego takie buntowanie prowadzi?. Słychać że deputowani czescy swoim zwolennikom mają polecić, ażeby napominali lud przeciw takim nadużyciom namawiając ich do posłuszeństwa dla władz krajowych, również mają oni mieć przedsięwzięcie zażądać wytłumaczenia się przed Sejmem ze strony Ministeryum dla czego taki środek? tak wielka rekrutacya? i jeżeli to być może starać się o otrzymanie umniejszenia tejże. — Z téj znowu strony na interpellacye deputowanego Cimmer i Szuzelki ma być dana odpowiedź. Dawne rozdwojenie pomiędzy stronnikami i przeciwnikami frankfurtskiemi według wszelkiego podobieństwa zdaje się silniéj aniżeli kiedykolwiek występować, i zdaje się że nie wiele mamy nadziei do rychłego roztrzygnięcia naszych zawikłań. Każdy pragnie patryot austryacki, ażeby na naszym Sejmie ci mężowie, którzy gruntownie znają potrzeby państwa, i do ich urzeczywistnienia rzetelnie dążą połączyii się w silne ciało, i silnie dążyli do zamierzonego celu, który jest piękny i wielki. Jeżeli tylko w Kromierzyrzu w głównych kierunkach zbierze się jednostronna większość, która z jednéj strony pracować będzie naprzeciwko radykalizmu, a z drugiéj zaufa zupełnie poczciwym usiłowaniom Rządu, a to wtenczas uda się, i może się udać wielkie dzieło, które jest zadaniem naszego parlamentu. Jakkolwiek pisaliśmy przeciwko Sejmowi w piśmie naszém, jednakże to się tyczyło niektórych członków, którzy jak się zdawało błędnym sposobem bocznych się chwycili ścieszek — ale to nietyczyło się ogółu. Chodzi tu o wielkie rzeczy. — Niebezpieczeństwo które biednéj ojczyźnie cesarstwa zagraża, jeszcze nie usunięte na bok — jeszcze i wewnątrz, i na granicach państwa groźne zbierają się chmury na horyzoncie socyalistyczno-politycznym. Oby siła i zaufanie powróciły w to zgromadzenie, którego pierwszém zadaniem jest rozpędzić i zniweczyć burze obecne, a które niedawno w Wiédniu przeszło przez gorzkie i nauczające doświadczenie, że tylko jasne poznanie i dobra wola otrzymują zwycieztwo. *(Austr. Koresp.)*

Od granic Bośnii. W Trawniku zgromadziło się 30,000 wojska tureckiego, zdaje się według wielu zdania, że to nastąpiło z powodu zbliżenia się Rossyan ku naszéj granicy, niektórzy utrzymują że są zamachy na Serrbiją, które w przyszłym miesiącu mają być wykonane. W Bośnii rozpisano rekrutacyą na 25,000 ludzi, którzy na pierwsze zawołanie stawić się mają w Trawniku, z których każdy ma mieć przy sobie tylko dwa pistolety i szuflę. Emissaryuszów węgierskich już niewidać w Bośnii jak to dotąd bywało. Są téż oni powszechnie tu znienawidzeni i ścigani. W ostatnich dniach przybył z Konstantynopola do Trawnika wielki transport amunicyi, nad któréj rozporządzeniem Wezyr dziś miał naradę. Pod Palanką słyszano mocną kanonadę. Węgrzy pobili Serbów, którzy oświadczyli się przeciw Kossutowi. *(Austr. Koresp.)*

ROZMAITOŚCI.

Powieść Afrykańska.

(Ciąg dalszy.)

To powiedziawszy wymknęła rękę swoję z rąk jego i uciekła do chatki.

Leopold byłby chętnie złorzeczył temu uroczystemu głosowi, jeszcze mu w uszach brzmiącemu, lecz mimowolnie uczuł się być czcią przenikniony, gdy nieraz owe święte wyrazy dały się słyszeć ze wszyskich minaretów w około. W słodkich zatopiony marzeniach słuchał tych zewsząd odzywających się głosów, a w tém młoda dziewica pokazała się na małéj wieżyczce swojego domku i wzniosłszy głowę ku niebu, rzekła czystym melodyjnym głosem te słowa.

»Bóg jest wielki, Bóg jest litościwy, zwróćcie się ku Bogu!«

Podobna była do Anioła, co otoczony światłem, właśnie spuścił się z nieba, ażeby wnet na powrót odlecić. Czy miłość to była, lub prawdziwe uczucie religijne, dosyć, że Leopold był moslemitaninem w owéj chwili.

Leopold opowiedział przyjacielowi swojemu w takich wyrazach swój przypadek, że ten aż nadto poznał, jak głęboką była rana w sercu młodego człowieka. Smutnie wstrząsł głową i rzekł: »Wierzaj mi Leopoldzie, kocham cię, jak brata

swojego, ale dla tego samego, zaklinam cię, porzuć tę dziewicę. Ojciec jéj pochodzi z rodziny starożytnéj Maurów Grenady, jest synem świętego męża, który w owym *marabucie* pochowany i sam jest w wielkim znaczeniu. Gdy przed kilką laty przeciągające okropna burza przez miasto nasze, pustoszyła wszystko w około; ulemowie i inni pobożni mężowie Neblu, wszedłszy na minarety, błagali nieba; lecz burza srożyła się bardziéj jeszcze. Hazzus wstąpił także na swoją wieżyczkę i zaledwo rozwinął z Mekki turban, gdy deszcz ustał, rozrzedły się chmury, rozpostarłszy turban zabłysnął w promieniach słońca, jak bandera na maszcie okrętu. Turban ten jak widziałeś nosi zawsze jeszcze, gdy po dolinach przechodzi, bo co ośm dni idzie pieszo z Neblu do Hamametu, zaklina bałwany, rzeki i obłoki, i wzywa dla kraju jego epoki Boga. Beduini spostrzegłszy go opuszczają namioty i wychodzą całować szaty jego; przeto usłuchaj przyjaciela twojego, który ci jak najlepiéj życzy i wybij sobie tę dwiewczynę z głowy.«

Wyrazy te jak najboleśniej dotknęły Leopolda, miłość jego bowiem posępnemi chmurami okrywać się zdawała. Nie mówił więcéj z Alim o uczuciach swoich, ale dla tegoteż właśnie namiętność jego, którą w sobie taił, była tem gwałtowniejszą i bardziéj niszczącą. Często jeszcze chodził do *marabutu*, ale już nie widział młodéj dziewicy. Niekiedy także zdybywał Maura na wiodącéj w doliny drodze, którą mu był Ali opisał.

Przez ośm dni niewidział Leopold Znairy, a miłość bez nadziei widocznie zatruwała mu życie. Czego nie byłby dał zato, gdyby mu było wolno z zapadniętemi ze zgryzoty licami stanąć i użalić się przed nią, atoli ile razy przyszedł, nie dziewica, lecz ojciec nalewał naczynię wodą i zapalał lampę. Leopold czekał z niecierpliwością dnia, kiedy Maur miał odbywać zwyczajną pielgrzymkę do Hamamet; dzień ten nadszedł i Francuz widział go zchodzącego w dolinę.

Poszedł zatem tajemnie do *marabutu*, czekał jednak dzień cały nadaremnie. Zawsze jeszcze miał nadzieję, że wieczorem obaczy dziewicę, lecz gdy wieczór przeminął i noc nadeszła, gdy księżyc na niebie zajaśniał, i modły kapłanów ze szczytu minaretów ciszę nocną przerywały, a nie było Znairy koło *marabutu*, natenczas ponura rozpacz opanowała młodego przyjaciela naszego, rzucił się na ziemię i zaczął płakać.

»Dla czegóż,« wołał z boleścią, »ukrywa się przedemną? Nie!« zawołał zrywając się raptownie, »przynajmniéj widzieć ją muszę, niech będzie co chce!«

— Koło domku stało drzewo, którego gałęzie rozciągały się przez taras i jednę jego część ocieniały. Leopold wlazł na to drzewo, dostał się tym sposobem na taras, a ztamtąd na na dziedziniec, znajdujący się pośrodku zabudowania. Tak drżał mocno, że nogi zaledwo utrzymać go mogły, i zmuszonym się widział usiąść na ławce kamiennéj.

Na dziedziniec wychodziły cztery komnaty, w których drzwi otwarte, oczy jego z tęsknotą były wlepiene. W jednéj tylko z tych komnat zakrywała wstęp duża, zielona i spuszczona zasłona.

Noc była cudna, w około najgłębsze panowało milczenie.

Leopold, nabrawszy serca, wszedł najprzód do owych trzech komnat, u których drzwi otwarte były. W jednéj z nich znalazł suknie męzkie i łoże; w drugiéj broń i chorągwie, a w trzeciéj w około ściany ciągnący się dywan. Pozostał jeszcze czwarty pokoik do przejrzenia, zdający się być najładniejszym ze wszystkich. Kwiaty stały około murów zewnętrznych, dwa drzewa wzrastały przed drzwiami i wstęp ocieniały. Leopold domyślił się, że to być musi komnata Znairy, z cicha odsunął zasłonę i zdawało mu się, za widzi lutnię i suknię materyjalną, wiszące na ścianie; na łóżku zaś leżącą młodą dziewczynę. Uczuł zawrót głowy i zaledwo odetchnąć ośmielił się, lecz nie słysząc najmniejszego znikąd szelestu, wsunął się do komnaty. Teraz mógł tam jak najwyraźniéj rozróżnić wszelkie przedmioty; promienie księżyca przez kilka wciskając się otworów, rozlewały blade światło po komnacie. Znaira, bo ona to była, leżała na otomanie tureckiej.

Była ubrana, lecz suknia jéj składała się z krótkiéj tuniki bez pasa; była w najpowabniejszym nieporządku. Pomień księżyca padał tuż koło jéj głowy na ścianę, a jasność od téj odbita, oświeciła twarz, szyję i obnażone ramiona pięknéj Maurytanki.

Leopold patrzał na nią z uniesieniem, i był aż do łez rozczulony. Rysy oblicza kochanki zdawały mu się zmienione, jéj twarz bladą; pukiel włosów spadający na ramię, na którem jéj głowa spoczywała. poruszany był lekkim ust jéj oddechem.

»Ach!« rzecze Leopold, »krom tego, innego szczęścia nie żądam; widzę cię spiącą i już jestem szczęśliwy!«

Sen jakiś zdawał się niepokoić Znairę, rumieniec wystąpił na jéj lica, pierś wznosiła się gwałtownie. Wzdychała, a z ust jéj ciche i miłe wyrazy wypływały. Raptem podniosłszy się, usiadła na łóżku, otworzyła oczy i zdawała się czuwać, lubo sen trzymał ją jeszcze w swych więzach. Widziała siedzącego przy sobie Leopolda, czuła, jak ją rękoma obejmował i w połowie czuwając, w połowie marząc jeszcze, czule na niego poglądała.

»Znairo, rzecze Leopold, przyciskając ją do siebie, kochasz ty mnie.«

— »Kocham cię, odrzekła o jego piersi oparta. W téj chwili zapukano trzy razy do bramy; przestraszeni kochankowie odskoczyli od siebie. »Co to jest?« zawołała Znaira, »co za zgiełk? gdzie jestem? kto ty jesteś? co tu robisz?« To rzekłszy drżąca na całem ciele wyskoczyła z łóżka, a w obłąkaném jéj spojrzeniu malowały się przerażenie i bojaźń.

»Znairo!« szepnął Leopold, »uspokój się, to ja jestem; nie mówiłażeś, iż mię kochasz? Czyliż nie przyciskałaś mię do serca swojego?«

— »Ty tutaj, o téj godzinie? a lica moje w płomieniach? więc niebyłto sen! Wielki Boże! czyliż mię całkiem opuściłeś?«

Trzy nowe uderzenia dały się słyszeć u bramy którym towarzyszyło wołanie: »To ja jestem Znairo, otwórz?«

— »To głos ojca mojego,« rzekła drząca dziewica, zginęłam!«

— »Twój ojciec!... O! powiedz Znairo, co nam uczynić? życie moje do ciebie należy.

Otwórz bramę rzucę się do nóg twojego ojca, wyrzeknę się wiary mojéj, a ty zostaniesz małżonką moją. Zaklinam cię Znairo, nie drżyj; o kraju, o religii, o wszystkiem zapomnę dla ciebie!«

»Tyś chrześcijanin! o! to zginęliśmy! uciekaj! uciekaj, uciekaj! bo nas zabije oboje.

Znaira niedała młodemu przyjacielowi naszemu czasu do odpowiedzi, lecz zaprowadziła go do jednéj z komnat, w któréj już był pierwéj, otworzyła małe drzwiczki, wypchnęła go na dwór, a Leopold ujrzał się w ogrodzie za domkiem. Tam raz jeszcze uścisnął kochankę, a potém zniknął za drzewami.

Znaira czuła się w najwyższym stopniu znużona; z trudnością tylko przywlekła się ku bramie i otworzyła ojcu, który już był czekaniem zniecierpliwiony.

»Spałaś lube dziecię,« rzekł wchodząc Maurytanin, »obudziłem cię! »

Nic nie odpowiedziała i padła zemdlona w jego ramiona. Hazzuz czule kochał córkę. Pomimo ponuréj powierzchowności, jaką często przybierał dla ustalenia sobie wpływu u gminu, miał jednak serce tkliwe. Zaniósł Znairę do komnaty i troskliwie zajmował się nią, dopokąd nie przyszła do siebie.

Znaira otworzywszy oczy odzyskała przypomnienie tego, co zaszło, i byłaby to niezawodnie wyznała, lecz wzruszenie jéj było nadto gwałtowne. Czuła ucisk na sercu i łzy płynęły z ócz jéj, lecz niebyła w stanie odkryć smutku swojego.

Ojciec na wszystkie zapytania nie otrzymał żadnéj zaspakajającéj odpowiedzi, mniemał przeto, że córka jego chora i błagał nieba, by jéj spokojność i zdrowie powróciło. I Znaira usiłowała modlić się, lecz nie miała ufności w modlitwie, bo serce jéj było w sprzeczności z wyrazami, które jéj usta wymawiały.

Mocno poruszony wrócił Leopold do domu. Stałe uczynił postanowienie zostać mohamedaninem dla poślubienia Znairy. Tylko wspomnienie o domu i o starym ojcu, boleśnie go jeszcze dotykało. Chciał ich raz jeszcze obaczyć, powiedzieć ostatnie pożegnanie, a potém do Neblu powrócić.

Pewną starę niewiastę posłał do kochanki dla doniesienia téjże o postanowieniu swojem i proszeniu Znairy, by znim widzieć się chciała. Tak czułą była prośba Leopolda, że nie mogła być niewysłuchaną. Wyznaczono mu jedenastą godzinę w nocy na schadzkę z kochanką w ogrodzie.

Noc była posępna i zdawała się sprzyjać celowi temu. Chmurami okryte niebo i łyskawice na dalekim widnokręgu zapowiadały zbliżającą się burzę. Znaira, usiadłszy na ławce i oparłszy głowę na ręku oczekiwała kochanka. Nareszcie zaszeleszczały gałęzie i kochanek rzucił się jéj do nóg.

»Znairo!« rzecze Leopold, »gdy tak leżę u nóg twoich łatwo mi o domu zapomnieć. Chciałem go raz jeszcze oglądać ale wreszcie pocóż tego? rzeknij słowo, a jutro zaraz wyprę się wiary mojéj, i zostanę twoim!«

»Mój przyjacielu,« odrzekła dziewica, »ten za ktorego zrządzeniem, pod różnemi urodziliśmy się strefami, jest przeciwny szczęściu naszemu. Nie jest przeznaczeniem naszem, byśmy téj błogości używali. Ja szczęście moje znalazłam w tobie, ale mógłżebyś o rodzinie twojéj zapomnieć?«

— »Mój ojciec,« rzekł Leopold, »kocha mnie i chce mojego szczęścia. Co się zaś tyczy rodziny mojéj, tam jest ona gdzie ty.«

— »Kiedy tak to odjeżdżaj, a jeźli za powrotem nie zapomnisz jeszcze o twojéj Znairze, natenczas zostanę twoją na zawsze.«

»Znaira uśmiechnęła się, a jednak podszepnął jéj jakiś głos wewnętrzny, że nie ujrzy więcéj kochanka. Raz jeszcze uściskali się oboje, usta przytknęły się do ust, i łzy ich pomięszały się razem.

»Bywaj zdrowa! nim dwa miesiące przeminą, ujrzysz mię znowu u nóg twoich «

Rżenie rumaka rozdzieliło kochanków. Spieszno pobiegł Leopold do służalca, który go oczekiwał, siadł na konia i udał się drogą do Tunetu, skąd na zajutrz miał zamiar popłynąć na okręcie do Francyi.

Nie ukryło się to, że Leopold w sukniach Maurytańskch skradał się koło *marabutu*. Żyd go widział, żyd tak podły jak wszyscy tego wyznania w owym kraju, gdy za jednę *karubę* *) gotów żebraka w nogę pocałować. Leopold widywał Żyda tego u Sidy Ahmeda i z pogardą go traktował. Żyd by się pomścić, lub może w nadziei zyskania kilka piastrów wziął się do szpiegowania. Widział młodego Francuza wdzierającego się na Taras onéj nocy, gdy był u kochanki w komnacie, i o wszystkim, co w tedy widział, doniósł pewnemu Ulemie, który dawno już nienawidził Ojca Znairy dla znaczenia, jakiego powszechnie doznawał.

Gdy Leopold raz ostatni żegnał się z kochanką, śledzony był przez czterech na czatach znajdujących się moslemitaninów. Ulema i szeryfowie Neblu, zostawszy o tém zawiadomieni, udali się o drugiéj godzinie zrana, w towarzystwie kilku żołnierzy, do domu biednego ojca. Na pukanie otworzył Hazzuz, wpuścił przybyłych na dziedziniec i rzekł:

»Witajcie! co was sprowadza o téj godzinie do mnie?«

— »Bluźniercza zbrodnia,« odpowiedział ułema, »popełnioną została na świętem miejscu; znieważone jest przez miłość wyznawczyni islamizmu, która się w chrześcijaninie pokochała.«

»Niech przeklętymi będą!« zawołał Hazzuz; jedynie bogobojność nasza będzie może w stanie gniew Boga od naszego miasta odwrócić.«

(Dokończenie nastąpi.)

---

*) Pieniądz tunetański, w wartości fenika.

Wiadomości Literackie.

W Księgarni Stan. *Gieszkowskiego* są do nabycia następujące dzieła:

Organizacya pracy, przez E. Breza, złp. 1.

Stan rzeczy w W. X. Poznańskiém, złp. 10.

System wolnego handlu i podatkowania, przez F. Hr. Łubieńskiego, złp. 6.

Nowe opowiadania, Johna of Dycalp. złp. 6.

W kraju i za granicą, powieść przez Wacława Mańkowskiego 2 Tomy, złp. 12.

Rękopism znaleziony w Saragossie, romans wydany pośmiertnie z dzieł Hr. J. Potockiego, 6 Tomów, złp. 36.

O Chłopach, przez ****. Wydanie J. N. Bobrowicza, złp. 6.

Sprawy włoskie w związku z teraźniejszością, przez ****. zł. 6.

Manualik damski, czyli sposób odbywania paryzkiéj gotowalni etc. etc., przez Hrabinę Elizę de Celnart, złp. 6.

Dzieje kościoła bożego, od początku, aż do dni naszych, dla młodzieży, mianowicie szkół katolickich ułożone, złp. 3.

Liga i zasady demokratyczne, napisał Henryk Wodzicki, zł. 1.

Do delegowanych Ligi, napisał H. Wodzicki, złp. 1.

Przewodnik do rachunków etc., przez Józefa Lompe, złotp. 2.

Promemoria w sprawie nadwerężenia praw kościoła katolickiego etc. etc., złp. 1.

Pieśni burzy, przez A. Pankracego, złp. 2.

Przyjaciel dzieci do pierwszéj spowiedzi i komunii świętéj — przez X. J. Szuberta, złp. 1.

Homilie na niedziele całego roku kościelnego, miane w kościele katedralnym przez Dr. H. Förstera 1 Tom, złp. 8.

Nauczyciel, czyli Przewodnik chrześciański etc., z autora łacińskiego na język polski przełożony w Zgromadzeniu XX. Filipinów pod Gostyniem, złp. 5.

Redaktor: *Władysław Iżycki.*